

Katarzyna Balon

## **Motocyklami na Wołyń**

(pielgrzymka upamiętniająca Polaków pomordowanych  
na Kresach Wschodnich)



Chelm Śląski – Lwów 2018

## 1. Parę słów wprowadzenia

Święty Jan Paweł II mówił: „Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Nielatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”.

Postanowiliśmy tę miłość okazywać w tym roku wyjątkowo często. Pod koniec sierpnia br. uczestniczyłam razem z mężem Krzysztofem w motocyklowej pielgrzymce organizowanej przez Stowarzyszenie Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński (SMMRK) do Wołynia. Rajd nosił tytuł: „Motocyklowy Złot Huta Pieniacka” i odbywał się w ramach XVIII Rajdu Katyńskiego. Mielśmy to szczęście przez 3 dni towarzyszyć motocyklistom, którzy przejechali cały 21-dniowy Rajd Katyński.

W zlocie uczestniczyło 28 osób, które jechały na 25 motocyklach. Byłam jedyną kobietą, która samodzielnie zasiadała za kierownicą jednoślada. W grupie mieliśmy dwóch kapłanów, z których jeden - Marek Kiedrowicz jest ojcem franciszkaninem konwentalnym, kapłanem SMMRK.



Przed zlotem Huta Pieniacka byłam lekko przestraszona. Do tej pory bowiem jeździłam na motocyklu tylko po drogach Europy Zachodniej i jeśli tylko mogłam, unikałam jazdy w deszczu. Wiedziałam, że na czekającym mnie wyjeździe nie będę mogła wybierać trasy, przerwy na kawę, ani rezygnować z jazdy w niesprzyjających warunkach pogodowych. Rajd jedzie, a ty albo dajesz radę, albo odpadasz. Tego się bałam... Miałam świadomość, że miejsca, do których jedziemy, to pustkowia, bez zabudowań, sanitariatów. Wiedziałam, że będę musiała

spać w namiocie i zrezygnować z wieczornej toalety pod prysznicem. Miałam świadomość, jak kiepskie są ukraińskie drogi... Jednak moje pragnienie bycia w tych historycznych miejscach oraz chęć przeżycia wyjątkowych chwil, podczas których będziemy upamiętniać pomordowanych na Kresach Wschodnich Polaków, a przede wszystkim pragnienie dotknięcia tak bolesnej i trudnej historii, sprawiły, że powiedziałam stanowcze „TAK”. Moje „tak”, wynikało również z faktu, że w tym roku obchodzimy 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Ta data zobowiązuje. Zdecydowaliśmy więc całą rodziną uczcić pamięć poległych za wolność Polaków i zmanifestować, jak bardzo ta Wolność jest nam droga i bliska, nie tylko naszym uczestnictwem w tym rajdzie, ale również obecnością na wielu uroczystościach związanych z tymi obchodami. 11 listopada byliśmy w Warszawie na Marszu Niepodległości, do upamiętnienia tej rocznicy dołożyliśmy również nasz udział w biegu na 10 km organizowanym w Katowicach.

## **2. Rys historyczny: ziemia wołyńska i zbrodnia ludobójstwa**

W okresie międzywojennym Wołyń pozostawał w granicach Polski. Po wybuchu II wojny światowej tereny te znalazły się pod okupacją sowiecką. Wtedy też doszło do deportacji przedwojennej elity społecznej w głąb Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. W okresie okupacji niemieckiej, od czerwca 1941 roku do grudnia 1942 roku, dokonana się niemal całkowita zagłada ludności żydowskiej. W akcjach eksterminacji brali udział policjanci ukraińscy, którzy w marcu 1943 roku zdezerterowali i przyłączyli się do Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). W 1943 roku nacjonałiści ukraińscy dokonali masowych mordów na Polakach. Zabijano bez względu na wiek, płeć i status społeczny – również Ukraińców, którzy sprzyjali Polakom lub byli z nimi spokrewnieni. Zbrodnię popełnili żołnierze UPA. Podlegała ona Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, kierowanej przez Stepana Bandere. Ataki na polskie skupiska z różną intensywnością trwały przez cały rok 1943. Apogeum nastąpiło 11 lipca, kiedy to UPA zaatakowała 99 polskich miejscowości w trzech powiatach. Jednoczesne ataki na bezbronne skupiska ludności polskiej trwały do końca sierpnia. Wielu Polaków ocalało m.in. dzięki pomocy ukraińskich sąsiadów. Pełna liczba ofiar polskich na Wołyniu wciąż jest nieznana. Szacuje się, że w latach 1939–1944 z rąk OUN-UPA zginęło około 60 tys. Polaków. Ludobójstwo dokonane w latach 1939–1947 przez Ukraińców na Polakach, zamieszkujących przede wszystkim tereny Wołynia i Galicji Wschodniej, określa się mianem zbrodni wołyńskiej. W sumie pochłonęła ona 100–130 tys. ofiar<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Źródło: <https://ipn.gov.pl/download/1/75000/panelewolyn194390x120.pdf> (data dostępu: 15.11.2018 r.)

Mapa ukazuje podział administracyjny II Rzeczypospolitej, widać na niej przynależność województwa wołyńskiego do ziem polskich w okresie międzywojennym.



### 3. O Stowarzyszeniu Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński (SMMRK)

W oficjalnych informacjach zamieszczonych na stronie internetowej SMMRK<sup>2</sup> czytamy:

*„W 2000 roku do Polski wrócił emigrant z lat 70. XX wieku, Wiktor Węgrzyn. Działający aktywnie w środowiskach niepodległościowych w Chicago, w USA był zaskoczony stanem świadomości i wiedzy Polaków nt. zbrodni wołyńskiej w ponad dziesięć lat po upadku PRL-u. Aby pokonać ten pewnego typu marazm społeczny, rzucił hasło pojechania motocyklami do Katynia. Otrzymał wsparcie od byłego jeńca z sowieckiego obozu specjalnego w Kozielsku, którego koledzy zostali zamordowani w Katyniu i Smoleńsku, Ks. Prałata Zdzisława Jastrzębiec Peszkowskiego. Ksiądz Zdzisław Peszkowski wsparł inicjatywę motocyklowej wyprawy do*



*miejsz związanych ze Zbrodnią Katyńską. Był obecny wśród motocyklistów jeżdżących w Rajdzie Katyńskim do swojej śmierci, a obecnie jest Patronem Stowarzyszenia Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński. Wśród osób wspierających realizację inicjatywy Wiktora Węgrzyna należy wymienić również Prymasa Polski Ks. Józefa Kardynała Glempa oraz ówczesnego prezesa*

*„Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego”.*

<sup>2</sup> <http://www.rajdkatynski.net> (data dostępu: 21.10.2018 r.)

W ten sposób rozpoczął się trwający do dziś ruch mający na celu upamiętnienie ofiar tysięcy pomordowanych na Kresach Wschodnich Polaków, wówczas też zapoczątkowano coroczny motocyklowy rajd do Katynia oraz miejsc, gdzie znajdują się polskie mogiły.

#### 4. Trasa naszej pielgrzymki

Nasz zlot rozpoczynał się w **bazylice kolegiackiej Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Chełmie (województwo lubelskie)**. Jest to chełmska katedra unicka, obecnie rzymskokatolicki kościół parafialny, z łaskami słynącym obrazem Matki Boskiej Chełmskiej, od wieków otaczanym przez wiernych szczególnym kultem.



**Podróż pierwszego dnia** upływała nam bardzo szybko i spokojnie. Do sanktuarium dojechaliśmy w godzinach wieczornych. Prawie wszyscy uczestnicy byli już zakwaterowani i rozpakowani. Czułam się trochę nieswojo. Nie wiedziałam, co mam robić, gdzie iść, u kogo zgłosić nasze przybycie. Opatrzność Boża czuwała nade mną, bo okazało się, że można za dopłatą wynająć pokój w domkach dla gości znajdujących się w ogrodzie różańcowym. Oczywiście z wielką radością skorzystałam z tej propozycji. Pomyślałam, że całkiem nieźle się ten rajd zaczyna: osobny pokój i własna łazienka. Może jakoś to będzie?... Pełna optymizmu pobiegłam na spotkanie organizacyjne, które trwało prawie 2 godziny. Otrzymaliśmy dokładne informacje na temat trasy, zostaliśmy podzieleni na 4 grupy, omówiono zasady jazdy w kolumnie motocyklowej, dostaliśmy różne pamiątkowe gadżety oraz flagi: biało-czerwoną i niebiesko-żółtą (ukraińską). Aby podkreślić przyjazne zamiary, dobre chęci oraz okazać szacunek osobom mieszkającym w danym państwie zawsze na motocyklach wywiesza się dwie flagi. Następnie udaliśmy się do kościoła na apel maryjny, który odśpiewaliśmy przed cudownym obrazem. Podczas tej modlitwy towarzyszyły mi ogromne emocje. Po pierwsze, cudowne odświeżenie obrazu odbywa się przy wspaniałej muzyce, a po drugie, moi przyszli koledzy zaskoczyli mnie mocą śpiewu i żarliwością modlitwy. Wiedziałam już, że będą to wyjątkowe dni...

Po modlitwie wieczornej wróciliśmy do swoich pokoi, ja wyczerpana emocjonalnie zasnęłam natychmiast, a mój dzielny mąż do późnej nocy mocował flagi na naszych motocyklach i przyszywał pamiątkowe naszywki na kurtkach motocyklowych....

**Na drugi dzień**, po trochę nerwowym pakowaniu i naprędcie zjedzonym śniadaniu (konserwa, suchy chleb i kawa), wyruszyliśmy w grupie niebieskiej do **przejścia granicznego w Dorohusku**.



Tam pierwsze zetknięcie z „innym światem”. W jednym okienku należy pobrać karteczkę, na której celnik wypisuje numer rejestracyjny pojazdu, w drugim trzeba uzyskać pieczętkę na tejże karteczce, w kolejnym pokazać paszport, dowód rejestracyjny i zieloną kartę, a na koniec wszystko razem oddać w ręce kolejnego celnika. Trwało to wszystko

bardzo długo. Podjeżdżanie motocyklem od okienka do okienka było uciążliwe. Trzeba było założyć kask, rękawice, zapalić motocykl i podjechać. Potem motocykl wyłączyć, postawić na stopce, zsiąść i znów wszystko rozebrać... Dodam jeszcze, że wszystko odbywało się w środku dnia, temperatura wynosiła około 27°C, my w ubraniach motocyklowych, które są grube, od motocykla odejść nie było można, bo celnicy sprawdzali i porównywali numery wybite na ramach motocykli, z tymi znajdującymi się w dowodach rejestracyjnych. Jednym słowem - ponad trzy godziny męczarni. Jedyne myśli, jakie mi towarzyszyły podczas tych czynności, były takie, że powinniśmy bardziej doceniać naszą obecność w strefie Schengen i że przekraczanie zachodnich granic jest praktycznie niezauważalne.

Kiedy nasza cała 6-osobowa grupa szczęśliwie znalazła się po ukraińskiej stronie, uformowaliśmy szyk i wyruszyliśmy do Ostrówek.

Jak podaje Wikipedia, 30 sierpnia 1943 roku mieszkańcy wsi **Ostrówki i Wola Ostrowiecka** zostali wymordowani przez pododdziały kurenia UPA Iwana Kłymczaka „Łysego”. Upowcom towarzyszyła okoliczna ludność ukraińska, tzw. „czerń”, która dobijała rannych i grabiła mienie. W Ostrówkach śmierć poniosły co najmniej 474 osoby (w tym 145 mężczyzn, 125 kobiet i 204 dzieci). Prawdopodobnie jednak liczba ofiar była nieco wyższa i jest szacowana na około 520 osób.



Miejscem upamiętniającym te tragiczne wydarzenia jest kapliczka, znajdująca się w środku pola na lekkim wzniesieniu. Przeżyłam niezwykle szok, kiedy nasz grupowy wjechał najpierw na łąkę, a potem na ściernisko. Wcale nie dla zabawy ani dla żartu, jak mi się przez

chwilę wydawało. Taką „drogą” musieliśmy dojechać do tej kapliczki. Dziękowałam wtedy Panu Bogu za roztropnego męża, który wcześniej, w Chełmie Śląskim zabierał mnie na przymusowe jazdy szkoleniowe. Do lasu, na piach - tam zaliczyłam pierwszą wywrotkę, ciągnął przez nierówny teren i szkolił z jazdy po szutrowej nawierzchni. Wcześniej miałam już sporo przejechanych kilometrów, ale tak jak pisałam, po zachodnioeuropejskich drogach. Taka szkoła jazdy była bardzo przydatna i wiele mnie nauczyła. Dzięki temu pomyślnie dojechałam po ściernisku do miejsca docelowego, zawróciłam motocykl i szczęśliwie zjechałam. Niestety do postawienia motocykla już potrzebowałam pomocy męża, który - jak zwykle - był przygotowany na każdą okoliczność i poratował mnie kawałkiem deski, na której mogłam postawić stopkę. Niektórzy koledzy wykorzystywali do tego celu puste butelki po wodzie mineralnej.



Zgromadzeni wokół kapliczki, w południowym słońcu odmówiliśmy modlitwę, uroczyste zostało złożony wieniec i zapalone znicze. Jeden z kolegów odczytał krótką historię tego miejsca, w którym się znajdowaliśmy. Następnie udaliśmy się na miejsce pochówku pomordowanych, położonym w nieznanym oddaleniu, w środku lasu. Tam również złożyliście wieniec i zapaliliście znicze. Nie było tam typowych mogił, wkoło rosły drzewa,

chodziliśmy więc po cmentarzu, jak po lesie. Na każdym krzyżu wisiała biało-czerwona szarfa. Krzyże wyglądały, jakby wrosły w las. Tylko na nielicznych grobach widniały imienne tablice. Największe wrażenie wywarły na mnie biało-czerwone szarfy związane na ramionach każdego krzyża.



Jedne wyblakłe i wypłowiałe od słońca, inne całkiem świeże i czyste. Ten polski symbol wzruszał każdego.

Warto wyjaśnić, że po dokonaniu mordów oprawcy zakopywali ludzi w zbiorowych mogiłach, domy grabili, a później palili. Na koniec rozbierali kamienie fundamentowe, palili domostwa, a następnie orali cały grunt i siali tam trawę lub sadzili drzewa. W ten sposób obok unicestwienia biologicznego ludności polskiej niszczone ślady jej materialnej obecności<sup>3</sup>.

Następnym miejscem na naszej mapie była **Osada Janowa Dolina** (Bazaltowo), która powstała w okresie II Rzeczypospolitej w latach 1920-1930. Było to wówczas wzorcowe osiedle

zakładowe przy nowo powstałych Polskich Państwowych Kamieniołomach Bazaltu, zatrudniających ok. 1200 pracowników.



Mieszkańcy Janowej Doliny w Wielki Piątek 23 kwietnia 1943 roku zostali wymordowani w wyniku napadu ukraińskich grup, powstałych z połączenia sił UPA,

kolaboracyjnej policji ukraińskiej oraz tzw. „czerni” – okolicznego ukraińskiego chłopstwa. Masakry ludności polskiej dokonano nożami, siekierami, kulami z broni palnej, ofiary palono żywcem, dzieci nabijano na pale. Zamordowano w ten okrutny sposób około 600 osób w różnym wieku i różnej płci.

<sup>3</sup> <http://www.nawolyniu.pl/artykuly/okupacja.htm> (data dostępu: 05.11.2018 r.)





Pod krzyżem, który również znajdował się w lesie, tak samo jak wcześniej, odmówiliśmy modlitwę, złożyliśmy pamiątkowy wieniec i zapaliliśmy znicze. Również i tym razem jeden z kolegów odczytywał historię zbrodni dokonanej w miejscu, w którym się znajdowaliśmy. Taki rytuał powtarzał się na każdym kolejnym odwiedzonym przez nas cmentarzu.

Następnie wyruszyliśmy do bardzo gościnnej, **polskiej parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Równem**, której mieszkańcy przyjęli nas pod swój dach i poczęstowali smaczną kolacją, a na drugi dzień pożywnym śniadaniem. Również drugiego dnia nocowaliśmy w pokoju z łazienką. Wieczorem uczestniczyliśmy we Mszy Świętej, a rano przy tablicach upamiętniających pomordowanych Polaków odmówiliśmy

modlitwę, złożyliśmy wieniec oraz zapaliliśmy znicze.



Bardzo gościnna parafia w Równem. Po mojej prawej stronie o. Marek Kiedrowicz.

Poniżej: tablica upamiętniająca ofiary.



Ołtarz w kościele



**Trzeci dzień** rozpoczęliśmy od odwiedzenia **Beresteczka** - miejsca, gdzie w dniach od 28 czerwca do 10 lipca 1651 roku rozegrała się jedna z największych bitew lądowych XVII-wiecznej Europy, w trakcie powstania Chmielnickiego, między wojskami polskimi pod dowództwem Jana Kazimierza a siłami tatarsko-kozackimi. Bitwa zakończyła się zwycięstwem strony polskiej. Na zdjęciu poniżej: pomnik upamiętniający bitwę pod Beresteczkiem.



Z Beresteczka pojechaliśmy na **cmentarz w Brodach**. W lipcu 1920r. podczas wojny polsko - bolszewickiej pod Brodami miała miejsce bitwa Wojska Polskiego z armią Budionnego. Z tego też okresu pochodzi cmentarz legionistów, na którym od kilku lat pracują wolontariusze z Jugowa.



Kolejnym miejscem pamięci był **dawny klasztor dominikanów w Podkamieniu**. Między 12 a 16 marca 1944 roku UPA przy pomocy 4 pułku policji SS złożonego z ukraińskich ochotników zamordowały tak około 300 do 600 osób, które schroniły się w murach klasztornych w obawie przed śmiercią. Od rozpoczęcia rzezi wołyńskiej do lutego 1944 zabudowania kościoła i klasztoru dominikanów w Podkamieniu były miejscem schronienia dla ludności polskiej uciekającej ze swoich miejscowości przed oddziałami UPA oraz podburzonym przez nacjonalistów ukraińskim chłopstwem.



Dzisiaj były klasztor znajduje się w ruinie. W zabudowaniach na terenie dziedzińca działa szpital dla obłąkanych i psychicznie chorych ludzi. Podczas naszego zwiedzania dochodziły do nas wyraźne krzyki z tej części zabudowy. Było to przerażające i bardzo smutne doświadczenie.



Potem czekał nas najtrudniejszy odcinek do przejechania. Musieliśmy dotrzeć do nieistniejącej wsi **Huta Pieniacka**. 28 lutego 1944 roku nad ranem wieś została ostrzelana z broni maszynowej i moździerzy. Następnie wkroczyły do niej dowodzone przez niemieckiego oficera formacje policyjno-wojskowe, w skład których wchodziłi Ukraińcy. Po wkroczeniu napastników część mieszkańców została rozstrzelana na cmentarzu, pozostałych spędzano po kilkanaście osób do stodoł i domów oraz do kościoła. Tam ich zamykano i podpalano, próbujących uciekać mordowano w bestialski sposób. Dokładna liczba zabitych jest niemożliwa do ustalenia. Niewykluczone, że życie straciło nawet tysiąc osób, wliczając w to uciekinierów z innych miejscowości, którzy szukali w Hucie schronienia. Nieliczni ocaleni, którym udało się uciec z Huty, opowiadali o niespotykanym okrucieństwie i barbarzyństwie oprawców. A w zbrodni uczestniczyli również sąsiedzi-Ukraińcy z okolicznych wiosek<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> <http://hutapieniacka.blogspot.com/> (data dostępu: 05.11.2018 r.)



Droga do Huty Pieniackiej to ładnych parę kilometrów. Jechaliśmy po wybojach, dziurach, koleinach i wertepach, jakich dotąd nie widziałam... Przejechałam bez wywrotki, ale adrenalina jeszcze długo po dojechaniu na miejsce buzowała w moim ciele. Na miejscu mąż parkował mi motocykl, jeżdżąc po łące i trawie sięgającej do kolan (ja się nie odważyłam na jazdę, zwyczajnie już nie miałam sił). Na tej łące mieliśmy rozłożyć nasze

namioty.

Po rozbiciu namiotu i przebraniu się poszliśmy na cmentarz (20 minut drogi pieszo), po to, aby pomalować znajdujące się wokół niego ogrodzenie. Zawsze, raz do roku, motocykliści porządkują ten cmentarz i wykonują tam najniezbędniejsze prace. W tym czasie do Huty Pieniackiej dojeżdżali kolejni uczestnicy Rajdu Katyńskiego. W sumie tego wieczoru na wzgórzu w Hucie Pieniackiej zgromadziło się około 120 motocykli.

O godzinie 19: 00 rozpoczęły się oficjalne uroczystości z udziałem konsula lwowskiego – Mariana Orlikowskiego. Była obecna również Małgorzata Gośniowska-Kola – córka ocalałej z rzezi Wandy Gośniowskiej i szefowa Stowarzyszenia Huta Pieniacka<sup>5</sup>. Najpierw była Msza Święta, potem przemówienia, a na koniec składanie wieńców i zniczy. Podczas uroczystości był obecny sztandar RK. Następnie rozpalono ognisko, każdy mógł usmażyć kiełbaskę i napić się ciepłej herbaty. Pan konsul grał na gitarze i rozmawiał z nami do późnych godzin nocnych. Mało kto szedł spać. Wszyscy rozmawiali, dzielili się wiedzą historyczną, wspominali ubiegłe rajdy. Niektórzy naprawiali drobne usterki w swoich maszynach. Atmosfera była bardzo nostalgiczna. Pod rozgwieżdżonym niebem - w miejscu, gdzie niegdyś toczyło się życie, teraz byliśmy obecni tylko my. Wokół ciągnęły się pola i łąki, po których hulał wiatr. A gdzieś między naszymi namiotami stała jedyna ocalała figurka Matki Bożej. Miałam nieodparte wrażenie, że właśnie duchy wszystkich, którzy niegdyś szczęśliwie żyli w tym miejscu, były obecne pośród nas. Trudno opisać uczucia, jakie towarzyszyły nam wszystkim.



<sup>5</sup> <http://wiadomosci.dziennik.pl/historia/wydarzenia/artykuly/452213,huta-pieniacka-28-lutego-1944-ukraincy-z-ss-galizien-wymordowali-polakow-z-huty-pieniackiej-relacje-ocalalych.html> (data dostępu: 25 10.2018 r.)

Dałam im upust w nieudolnych słowach wiersza:

### Wołyńska ziemia

Gdzieś w trawie wśród głuchoj ciszy,  
Głos rozpaczy kto chce, ten usłyszy.  
Pod niebem usianym gwiazdami,  
Dotykam ziemię gołymi stopami.  
Ta ziemia jest krwią przesiąknięta,  
Skrywa ból i rozpacz, o Panienko Święta...  
Niegdyś pełna gwaru, krzątania,  
Dziś milczy, nie słyhać wołania.  
Kiedyś była świadkiem wesela,  
Dziś jej wewnątrz serce rozdziera.  
Bo tam, w tej polskiej niegdyś ziemi  
Leżą nasi Rodacy, martwi i niemi.  
Ich krzyku nie słyhać, nic już nie zobaczą,  
Lecz inni pamiętają, a oczy ich płaczą.  
Śpijcie dalej cicho i spokojnie,  
My zmówimy pacierz i zapalimy pochodnie.  
Bo pamięć Wasza zagaść nie może,  
Tak nam dopomóż, dobry Panie Boże.



Nazajutrz, **czwartego dnia**, po pierwszej od 30 lat nocy w namiocie, obudziłam się z potworną migreną. Podejrzewam, że to z nadmiaru emocji oraz niskiego ciśnienia. Na szczęście wystarczył litr mocnej kawy, by wsiąść na motocykl, pokonać złe samopoczucie i nie mieć odruchu wymiotnego. Dziękowałam Bogu za dobrego męża, który wszystko „ogarniał” sam: namiot, sprzęt, pakowanie, zapinanie kufrów, no i gotowanie dla mnie kawy... A na koniec wyjeżdżanie z trawy sięgającej do kolan, na drogę.

Najpierw pojechaliśmy do **Zadwórza**. Tam właśnie 17 sierpnia 1920 roku w czasie wojny polsko-bolszewickiej miała miejsce bitwa pomiędzy oddziałem złożonym z 330 polskich ochotników lwowskiej młodzieży a siłami bolszewickiej Pierwszej Konnej Armii Siemiona Budionnego. Zwłoki pięciu oficerów, które udało się zidentyfikować, pochowano



na cmentarzu Orłąt we Lwowie; pozostali spoczęli na miejscu swej bohaterskiej śmierci, gdzie został usypany kurhan i umieszczona tablica pamiątkowa z napisem: „*Orłatom, poległym w dniu 17 sierpnia 1920 r. w walkach o całość ziem kresowych*”.

Droga do miejsca docelowego wiodła przez jeszcze większe wyboje niż te, po których jechaliśmy poprzedniego dnia, lecz na szczęście była o wiele krótsza. Na miejscu również przybyli przedstawiciele konsulatu lwowskiego. Jak zwykle modliliśmy się, zostały złożone wieńce i zapalone znicze.



Następnie pojechaliśmy na **cmentarz Obrońców Lwowa (także: cmentarz Orłąt Lwowskich)** – autonomiczna część cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie zajmuje odrębne miejsce – stoki wzgórz od strony Pohulanki. Znajdują się na nim mogiły uczestników bitwy o Lwów i Małopolskę Wschodnią, poległych w latach 1918–1920 lub zmarłych w latach późniejszych.

Na miejsce prowadził nas radiowóz policyjny, tyły zabezpieczał drugi. Jechaliśmy w kolumnie rozciągniętej na ponad kilometr. Kazali nam jechać w szyku. Grupowi mówili, jak mamy zachowywać się przy skrzyżowaniach: zachować ostrożność, ale nie zatrzymywać się nawet na czerwonym świetle, informować sygnałem dźwiękowym innych uczestników ruchu, nie dopuścić, żeby wjechały inne



pojazdy w środek kolumny. Przyznam szczerze, że najpierw ucieszyłam się, że pojedziemy tak bezkolizyjnie przez Lwów. Jednak wkrótce okazało się, że nie jest to wcale takie bezpieczne, łatwe i przyjemne. Zwłaszcza, gdy radiowóz policyjny jedzie swoją prędkością i nie bierze pod uwagę nierównej nawierzchni, wystających szyn tramwajowych i dziur w nawierzchni. Na prostej drodze było OK, ale już po wjechaniu do centrum Lwowa okazało się, że trzeba gonić, żeby nie zrobiła się zbyt duża luka w kolumnie (można to porównać do naszej pielgrzymki na Kalwarię: przewodnik nadaje tempo, a reszta idzie w bardzo rozciągniętej grupie i często „tyły” muszą gonić, żeby nie było luk i przerw, a grupa nie była zbyt rozciągnięta). Poza tym inni uczestnicy ruchu, mając zielone światło, nie zważali na to, że my jedziemy w kolumnie. Jeden

samochód wyjechał mi tak gwałtownie, że przeraziłam się nie na żarty. Na szczęście w porę wyhamował i skończyło się na strachu. Poza tym Lwów jest wybrukowany kostką bazaltową. Motocykliści wiedzą, że taka nawierzchnia to nic przyjemnego. Zwłaszcza na zakrętach, wzniesieniach czy podjazdach. Naprawdę można łatwo stracić przyczepność i się przewrócić. W taki właśnie sposób dojechaliśmy do cmentarza Orląt Lwowskich. Uczestniczyliśmy we Mszy Świętej, odprawianej przez czterech kapłanów biorących udział w Rajdzie i naszym zlocie. Kazanie wygłosił ojciec Marek Kiedrowicz. Wszystkie jego kazania miały głęboką wymowę patriotyczną, zapadały w pamięć i w serce. Po mszy nastąpiło uroczyste złożenie wieńców i zapalenie zniczy.



Stamtąd znów z eskortą policji pojechaliśmy na Wzgórza Wuleckie, pod pomnik pomordowanych profesorów polskich, gdzie przemówienie wygłosił wcześniej już wspomniany konsul lwowski, Marian Orlikowski.



Po tych uroczystościach policja eskortowała nas na kolejne miejsce noclegu do Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach. Mogliśmy na boisku rozłożyć namioty i skorzystać z pryszniców znajdujących się w klubie sportowym. Msza Święta została odprawiona o godzinie 21:00 w kaplicy. Po mszy do późnych godzin nocnych

siedzieliśmy w zaprzyjaźnionych grupach, śpiewaliśmy i opowiadaliśmy różne historie. Wzajemnie się poznawaliśmy i zacieśniałyśmy więzy przyjaźni. Tej nocy spaliśmy tylko 3 godziny.

Nazajutrz, **piątego dnia** rajdu, pobudka była o 4 rano!!! Z latarkami na czołach ubieraliśmy się, zwijaliśmy namioty, pakowaliśmy kufry. Już bowiem o 6:00 rano policyjne radiowozy eskortowały nas do granicy. Pędzili tymi samochodami jakoś wyjątkowo szybko. A może tylko mi się tak wydawało, bo byłam niewyspana. Mimo że ubrałam się ciepło, przenikał mnie chłód. Na zatrzymanie się i założenie dodatkowej warstwy odzieży nie było szans, gdyż uczestnikom zależało na tym, by jak najszybciej przekroczyć granicę i zdążyć na oficjalną paradę motocyklową w Warszawie oraz na Mszę Świętą. Oczywiście, obawy o to, że nie wszyscy zdążą, były uzasadnione. Chociaż wyjechaliśmy wcześniej rano i mieliśmy jedną godzinę rezerwy, ze względu na zmianę strefy czasowej, to granicę przekroczyliśmy dopiero około południa. Odniosłam wrażenie, że formalności związane z przekraczaniem granicy były specjalnie wydłużane i przeciągane. Czekaliśmy i czekali, dosłownie nie wiem na co. W efekcie zrezygnowaliśmy z mężem z jazdy do Warszawy i wróciliśmy prosto do domu. Z wielkim żalem rozstawaliśmy się z nowo poznanymi osobami. To naprawdę są wyjątkowi ludzie - tacy, za którymi się tęskni i miło ich wspomina. Połączyło nas wspólne pielgrzymowanie, modlitwa i motocykle oraz to, że dla nas wszystkich wartości „Bóg, Honor, Ojczyzna” są najważniejsze.



(facebook.com/rajdkatynski)



## 5. Wspomnienia O. Marka Kiedrowicza, kapelana SMMRK

*„Stając w tych świętych miejscach sami stajemy się lepsi. Mając taki wzór bohaterstwa i poświęcenia, nie jesteśmy już tacy jak przedtem. Te miejsca nas przenikają i pozostawiają ślad. Aby głębiej wniknąć w tajemnicę wolności okupionej krwią męczenników, wszędzie tam gdzie spoczywają ciała ofiar komunistycznych zbrodni, uczestniczymy w misterium Eucharystii. Bogu oddajemy naszą historię, codzienność i dni nadchodzące. Czynimy to osobiście - świadomi swoich ułomności, które w pielgrzymim trudzie stają się nad wyraz widoczne (i często uciążliwe), ale także mając świadomość wspólnoty z naszymi Rodakami, braćmi i siostrami w wierze. Panu historii oddajemy siebie samych i Ojczyznę naszą. Czynimy to w pełnej wolności - nikogo nie przymuszając, ale kierując się potrzebą serc. Bo dla nas - uczestników rajdu, triada "Bóg, Honor, Ojczyzna" to coś więcej niż tylko pusto brzmiący frazes”.*

## 6. Parę refleksji końcowych

Przed rajdem nie można sobie robić żadnych złudnych nadziei i wyobrażeń, o tym, jak to będzie. Raczej należy psychicznie się nastawić, że będzie ciężko. Dzięki takiemu nastawieniu całkiem niezłe zniosłam trudy i niewygody tej motocyklowej wyprawy. Na rajdzie na pewno nie można odpoczywać, kiedy się chce, ale tylko wtedy, kiedy jest przerwa. Nie można napić się kawy, kiedy jest na to ochota, lecz wtedy, kiedy ta kawa w ogóle jest dostępna. Na rajdzie nie można się kąpać, tak często jak by się chciało ani kiedy jest taka potrzeba. Człowiek się myje wtedy, kiedy ma dostęp do wody i prysznic.



Ten wyjazd był dla mnie jednym wielkim doświadczeniem. Doświadczeniem i dotknięciem tragicznej historii, okrutnej prawdy - wstrząsającej i poruszającej. Miejsca, historie ludzi, cmentarze i mogiły - setki grobów, nazwisk, tablic pamiątkowych... To wywarło na mnie największe wrażenie, oszołomiło, wszak namacalnie dotknęłam fragmentu tragicznej historii Polski i Polaków, do dziś dla wielu osób nieznaną. Przez kilka dni po powrocie do domu nie mogłam sobie znaleźć miejsca, do głębi wzruszona tym, co zobaczyłam, usłyszałam i przeżyłam.



W czasie rajdu zetknęłam się także z innym światem, z rzeczywistością, która przypomina mi tę z moich wczesnodziecięcych lat: furmanki na drogach, na polach zamiast nowoczesnych maszyn pracują ludzie własnymi rękami, konie są siłą pociągową, fatalny stan dróg jest powszechny i nikogo nie dziwi, ludzie ubierają się ubogo i mieszkają w skromnych warunkach.



Doznałam życzliwości ze strony wielu osób, zarówno nowo poznanych kolegów z grupy, jak i Ukraińców, z którymi dane nam było się spotkać. Wszyscy byli uśmiechnięci i bardzo serdeczni.



Doświadczylałam niewygód, zmęczenia, małej ilości snu, nieregularnych posiłków, braku kawy, prysznic. Ale każda pielgrzymka wymaga przecież trudu i wyrzeczenia. Tym więcej przynosi owoców im więcej wysiłku w nią wkładamy.

Nie sposób przekazać wszystkich uczuć i doznań, jakie towarzyszyły mi podczas tej wyprawy. Osobom, które chciałyby poznać więcej szczegółów dotyczących Rajdu Katyńskiego, polecam książkę Katarzyny Wróblewskiej - wiceprezesa SMMRK pt.: „Rajd Katyński. Twardziele z Polską w sercach”. Książkę podarowałam Gminnej Bibliotece w Chełmie Śląskim - z myślą, o tych, którzy zechcą pogłębić swoją wiedzę na temat Rajdu Katyńskiego. Zachęcam gorąco do jej przeczytania. Jest bowiem napisana bardzo ciekawie, zawiera wiele dokładnych informacji, opisów historycznych oraz relacji z najciekawszych zdarzeń, jakie miały miejsce podczas odbytych XVIII rajdów. Ponadto jest w niej dużo dobrego humoru, refleksji samej autorki oraz wspomnień innych motocyklistów.

Św. Jan Paweł II powiedział: „Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro - Ojczyznę”. Dziękuję Panu Bogu, że mogłam w tym rajdzie uczestniczyć, że byłam w miejscach, które są przesiąknięte Polską krwią. Pomordowanym winni jesteśmy pamięć i cześć; oni bowiem zginęli tylko dlatego, że byli Polakami. Chcielibyśmy, żeby nasi synowie kontynuowali patriotyczną tradycję minionych pokoleń, dla których słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” mają głęboki sens.

Chełm Śląski, w październiku i listopadzie 2018 roku.